

TADEUSZ ŁEPKOWSKI

SOCJOLOGICZNE I HISTORYCZNE ASPEKTY TEORETYCZNYCH PROBLEMÓW
NARODU I PAŃSTWA *

Zagadnienia teorii narodu, polityczno-ideologiczne aspekty ruchów narodowych i nacjonalistycznych (a także rasistowskich), kwestia narodowa w historii, w programach i myśli politycznej ruchu robotniczego oraz w praktyce ideowo-wychowawczej Polski Ludowej — oto problemy, które interesowały Jerzego J. Wiatra od dłuższego już czasu. Nic dziwnego, że sporą część swych nader licznych publikacji poświęcił znany socjolog tej właśnie tematyce.

Swego rodzaju podsumowaniem określonego etapu badań prof. J. J. Wiatra jest jego książka *Naród i państwo*. Sądzę, że żaden historyk nie powinien przejść obok jej publikacji.

Już sam tytuł studium zapowiada istotne rozszerzenie dotychczasowych zainteresowań Autora a także — jak zobaczymy później — zmianę niektórych jego poglądów. Tytuły poprzednich prac J. J. Wiatra mówiły m.in. o narodzie, ojczyźnie, rasie i walce narodowyzwoleńczej. Tu pojawia się słowo „państwo”. Warto zauważyć — jest to drobny symbol — że na okładce i na obwolucie książki „państwo” jest od „narodu” znacznie mniejsze, podczas gdy na karcie tytułowej już całkiem mu równe¹.

Autor, jako socjolog stosunków politycznych, często zresztą nawiązujący do dorobku naszej historiografii, pragnie połączyć socjologię i nauki polityczne, wnikliwe rozważania abstrakcyjne, teoretyczne i modelowe z tekstem mającym być aktualnie, bezpośrednio użytecznym politycznie. Obok analiz nadających się do naukowej weryfikacji mamy w omawianej pracy J. J. Wiatra sporo postulatów, pouczeń i haseł. Czasami zdaje się, że nauki polityczne osiągają w *Narodzie i państwie* przewagę nad socjologią.

Dwoisty charakter książki naukowej, socjologicznej i polityczno-wychowawczej powoduje niestety sporo powtórzeń. Autor pisze po prostu o tym samym dla dwóch różnych kręgów czytelnicych. Autor pisze na ogół ładnie i jasno. Nawet w tych dość licznych ustępach, w których nadzwyczaj skrupulatnie „wywaha” tezy, opatrząc je rozlicznymi zastrzeżeniami, robi to zgrabnie i przejrzysto, a czytelnik bez trudu domyśli się, że jeśli coś w tekście nie jest całkiem jasne, to tak chciał Autor, to tak widocznie być musi.

Mam pewien żal do Autora, który — sam świetnie władając piórem — nadużywa cytatów, nieraz długich. Rozumiem, że skłonność do cytologii jest w pewnej mierze zawodowym odchyleniem niejednego socjologa (zwłaszcza stosunków politycznych), doceniam ważną i dla historyka umiejętność znalezienia i wyzyskania celnego cytatu, myślę jednak, że Autor poszedł zbyt daleko.

* Jerzy J. Wiatr, *Naród i państwo. Socjologiczne problemy kwestii narodowej*. Warszawa 1969, ss. 436.

¹ Jest rzeczą nader interesującą (signum temporis?), że wydany w tym samym roku, co książka J. J. Wiatra tom prac historycznych nosi identyczny tytuł (*Naród i państwo. Prace ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w 60 rocznicę urodzin*. Warszawa 1969).

*

Na marginesie książki wyróżniającej się mnogością problemów pragnę poruszyć tylko kilka (pomijam poważny zespół zagadnień z I części pracy, zatytułowanej *Kwestia narodowa w perspektywie historycznej marksizmu*, koncentrując się raczej na części II — *Socjologiczna teoria narodu*). Chcę po prostu podjąć niektóre sprawy, które mogą bliżej zainteresować historyków w ogóle, jak również te, które wiążą się ściślej z moim warsztatem badawczym.

Skoro Wiatr dwustu stronicami rozważań podprowadza czytelnika do własnej definicji narodu, to widać dopracowanie się jej uważa za sprawę ważną, a jej sformułowanie za swoisty obowiązek ciążyący na socjologu zajmującym się teorią narodu. W dalszych rozważaniach Autor nie korzysta zresztą z własnej definicji i dlatego wydaje się, że wystylizowanie formuły stało się dlań w pewnej mierze wartością samą w sobie.

Przyznać trzeba, że J. J. Wiatr nie jest wyjątkiem ani wśród socjologów, ani historyków, ani prawników, ani polityków. Niemal wszyscy oni, nie wyłączając przez czas dłuższy piszącego te słowa, odczuwają nieodpartą potrzebę, trudną chyba do wyjaśnienia w kategoriach ściśle racjonalnych, skonstruowania własnej definicji narodu lub przynajmniej podpisania się pod już sformułowaną. Później okazuje się na ogół, że czeka ich tylko rozczarowanie.

Nasuwają się refleksje, gdy Autor w I części książki rozważa teoretyczne problemy narodu „w perspektywie historycznej marksizmu”. Warto przypomnieć jak przedstawiają się perspektywy tej początki. Otóż Marks i Engels obywali się doskonale bez marksistowskiej definicji narodu. Można oczywiście utrzymywać, iż było tak dlatego, że tworząc teorię klasową nie zwracali baczniejszej uwagi na problemy narodu. Ale przecież Lenin, stale stykający się — w teorii i w praktyce — z kwestią narodową też żadnej definicji narodu po sobie nie zostawił.

Marksistowsko-leninowska definicję spróbował sformułować dopiero J. W. Stalin. Czy jest ona naukowo przydatna? Czy coś istotnego porządkuje? Sądzę, że tak, choć geograficzna strefa jej zastosowalności nie jest nazbyt szeroka, a i możliwość naukowej weryfikacji wydaje się ograniczona.

Jerzy J. Wiatr, po tylu wcześniejszych krytykach stalinowskiej formuły, odnosi się do niej nader ostrożnie i nieufnie. Wpierw oświadcza, że „prawdopodobnie najbardziej istotnym wkładem teoretycznym Stalina w dziedzinie kwestii narodowej jest jego definicja narodu” (s. 81, 82; podkr. — T. Ł.), następnie wyraża wątpliwość, czy jest to w ogóle definicja, a w końcu usiłuje podważyć niezbędność występowania niektórych, uważanych na ogół za ważne, „czynników narodotwórczych” wymienionych przez Stalina, takich jak wspólnota języka, terytorium lub życia ekonomicznego (s. 82—84). Dowiadujemy się też, że Stalin „sprecyzował do pewnego stopnia teorię formowania się narodów” i że jego koncepcje, mimo ograniczeń, „stanowiły istotny wkład do marksistowskiej teorii narodu” (s. 84; podkr. — T. Ł.).

Nieco dalej J. J. Wiatr tak pisze o definicji Stalina. „Braną dosłownie musi prowadzić do oczywistych absurdów, jak zaprzeczenie istnienia narodu szwajcarskiego (z uwagi na trzy języki) czy negowanie narodowej odrębności mówiących po hiszpańsku narodów Hispanoameryki” (s. 84). Definicja tu omawiana, tak jak każda — w moim przekonaniu — ogólna i globalna definicja narodu, ma nieuniknienie luki, aprioryczne, powoduje się uproszczeniami itp., jednak prof. Wiatr chciał sobie z nią poradzić nazbyt szybko. Czy negowanie istnienia narodu szwajcarskiego jest — i czy zawsze było — „oczywistym absurdem”? Wszak tego rodzaju teza ma pewną tradycję w historii nauk społecznych ZSRR. Przypomnę też, że Lenin w 1913 r. nie miał cienia wątpliwości, że w Szwajcarii mieszkają po prostu Niemcy, Francuzi

i Włosi, że zatem nie ma narodu szwajcarskiego². Dodam, że interpretacja Wiatra, w myśl której na podstawie definicji Stalina należałoby zaprzeczyć narodowej odrębności dzisiejszych Hispanoamerykanów jest zupełnie błędna. Naród kubański np. powstał między innymi „na gruncie” wspólnoty języka, w danym przypadku hiszpańskiego (kastylijskiego), to zaś, że język hiszpański (kastylijski) jest jednocześnie językiem Hiszpanów (Kastylijczyków) nie ma zgoła nic do rzeczy, z definicji bowiem nie wynika, jakoby każdy naród musiał mieć „swój własny” a zarazem niepowtarzalny język.

Od drobnych uwag o definicji stalinowskiej wróćmy jednak do problemu sensowności konstruowania ogólnej — dla wszechczasów i całego globu — definicji narodu.

Jerzy Wiatr lojalnie cytuje opinie H. Waleckiego i W. Markiewicza, którzy powątpiewają w możliwość i celowość konstruowania ogólnej definicji, bowiem formuła taka zubożałaby nieuchronnie bogactwo i różnorodność występujących w czasie i przestrzeni form wspólnoty narodowej. Według Waleckiego jedno pojęcie narodu „nie posiadałoby żadnej wartości naukowej a przeto i w stosowaniu praktycznym nie na wiele by się zdało” (s. 131). Najważniejsze i najtrafniejsze z wywodu Waleckiego jest chyba stwierdzenie finalne: definicja pojęcia naród „musiałaby być otoczona mnóstwem zastrzeżeń i wyjątków” (s. 131).

Przyznam, że niezbyt zrozumiałe są próby Wiatra konstrukcji definicji za wszelką cenę, gdyż zdaje się częściowo doń przemawiać antydefinicjonizm Markiewicza. Tak w każdym razie rozumiem następującą wypowiedź Autora: „argument o niemożliwości sformułowania jednej definicji narodu z uwagi na wielość form narodowych nie przekonuje mnie w stopniu dostatecznym (s. 179; podkr. — T. Ł.).

W ten oto sposób doszliśmy do definicji proponowanej przez J. J. Wiatra. Naród to „historycznie ukształtowana trwała wspólnota, powstała na gruncie wspólnych losów dziejowych, wspólnej gospodarki towarowej i wspólnych instytucji politycznych, charakteryzująca się istnieniem poczucia państwowego jako podstawowego składnika świadomości grupowej” (s. 207). Autor podkreśla, że wypracowana przezeń formuła „ujmuje tylko to, co wspólne w s z y s t k i m n a r o d o m (podkr. — T. Ł.) i co charakteryzuje wspólnotę narodową jako taką”. Dalej, gwoli uściślenia (a może jako zastrzeżenie?), wylicza J. J. Wiatr pewne cechy „stosunkowo rozpowszechnione” charakteryzujące wspólnoty narodowe, ale nie włączone przezeń do definicji. Są to: terytorium, język i rynek narodowy. Zauważmy, że Autor nie mówi nic o wspólności kultury.

Przedstawioną wyżej definicję warto może zestawić ze starą definicją narodu sformułowaną przez tegoż Autora: „historycznie ukształtowana trwała wspólnota, powstała na gruncie wspólnych losów dziejowych i ostatecznie okrzepła w epoce kapitalizmu, charakteryzująca się istnieniem własnej odrębności jako narodu”³. Jak łatwo zauważyć, tylko pierwszy człon obydwu definicji jest jednakowy. Definicja wcześniejsza, raczej europocentryczna, precyzuje czas formowania się narodów, druga — zapewne po to, by uwzględnić nowe wspólnoty afrykańskie, które Autor nazywa narodami — tego nie czyni. W pierwszej pisze Wiatr o istocie narodowej odrębności bardzo jasno, w drugiej kładzie ogromnie silny nacisk na elementy polityczno-państwowe. Warto może zwrócić uwagę na niejasności definicji, co musi umniejszyć jej wartość. Czym np. jest „wspólna gospodarka towarowa”? Czy to nie przerobiony nieco „rynek narodowy” lub wspólnota „życia ekonomicznego”? A może

² W. Lenin, *Dzieła*, t. XX, Warszawa 1951, s. 5.

³ J. J. Wiatr, *Marksistowska teoria narodu i problemy walki narodowyzwoleńczej*. Warszawa 1962, s.

jest to niejasne, ale jednak podkreślenie feudalnej metryki narodów? Nie bardzo wiadomo, co oznaczają dość enigmatyczne „instytucje polityczne”.

Przy rozpatrywaniu definicji J. J. Wiątra nasuwają się rozliczne wątpliwości. Ze spraw szczegółowych chciałoby się np. zapytać Autora o Katalończyków i Szkotów (tych drugich, jak rozumiem ze s. 329—330, J. J. Wiatr za naród nie uważa), o Indonezyjczyków i licznych Latinoamerykanów, o których prof. Wiatr pisze uparcie „narody”, a którzy — gdy się dalszą i bieżącą historię weźmie pod uwagę — w jego definicji chyba nie daliby się zmieścić.

Myślę jednak o zagadnieniach ogólnych, jak problem wspólnoty terytorium, kultury, a także — klasowego zróżnicowania wszelkich narodów. Idzie mi też o formacje „narodopodobne”, o których, chcąc nie chcąc, Wiatr często wspomina. Nie uznaje on stalinowskiego pojęcia „narodowości” jako swoistego feudalnego, nierozwiniętego narodu, a jednak obok terminu „etniczny” wprowadza, za Aleksandrem Gięsztozem, inny — „narodowościowy” (s. 382), w rozumieniu zjawiska pośredniego między „etnicznym” a „narodowym”, a więc wywodzący się od odrzuconej „narodowości”.

Sądzę, że Wiatr wśród mnóstwa terminów, które pragnął sklasyfikować i uporządkować trochę się chyba zagubił. Co gorsze, nie zanalizował ich, co było ogromnie ważne przy podejmowaniu próby uściślenia pojęcia narodu, a jednocześnie uwidocznienia wszystkich trudności w jego definiowaniu.

Autor nie próbuje zanalizować z historyczno-socjologicznego punktu widzenia takich pojęć, jak szczep, plemię, lud, grupa etniczna, grupa etniczno-kulturowa, grupa etniczno-religijna w ich związku z pojęciem naród⁴. Nie próbuje też w tym kontekście wyjaśnić dyskusyjnego przeciwieństwa problemu bariery ilościowo-demograficznej, od której począwszy można mówić o istnieniu narodu, nawet jeśli dana społeczność spełnia definicyjne wymogi. Sprawy te nie są ani proste, ani błahie, ale chyba warto było sporządzić możliwie kompletny rejestr dylematów i trudności, jakie napotyka badacz zagadnień narodowych.

*

Wśród licznych definicji, jakie cytuje i omawia J. J. Wiatr, zabrakło jednej z ciekawszych formuł polskich, a mianowicie Juliusza Bardacha. Oto ona: „naród stanowi trwałą, historycznie ukształtowaną społeczność połączoną wspólnotą kultury, w zasadzie jednolitą językowo [...] zamieszkującą zwarte terytorium tworzące odrębną całość polityczną — państwo, względnie dążącą do odzyskania utraconej lub zdobycia politycznej samodzielności, co zakłada we wszystkich przypadkach istnienie odrębnej świadomości narodowej i odpowiadającej jej ideologii”⁵.

Zauważmy, że historyk ustroju i prawa wypukła szczególnie silnie rolę państwa w definiowaniu narodu, podobnie jak socjolog życia politycznego. Historyk kultury, etnolog, językoznawca, literaturoznawca, historyk zwraca zazwyczaj uwagę na inne cechy narodów i na inne, pozapolityczne, czynniki procesu narodotwórczego.

⁴ Warto przypomnieć, że J. Szczepański (*Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa 1965, s. 205 n.) łącznie traktuje „zbiorowości wyróżniane na podstawie odrębnej kultury”, do których zalicza: klasy, plemiona, ludy, narodowości i narody. O nieporozumieniach i płynności kryteriów świadczą informacje zamieszczone w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN*. I tak np. Katalończycy (t. V) i Mołdawianie (t. VII) to narody, a Czarnogórcy — „odłam Serbów” (t. II); Szkotów w ogóle brak, a Walijszczyki to „lud” (t. XII); Żydzi stanowiąc mają „grupę etniczno-kulturową” (t. XII), Baskowie „lud” (t. I), Korsykanie zaś to po prostu „ludność Korsyki” (t. VI).

⁵ J. Bardach, *O powstaniu nowoczesnego narodu litewskiego*. „Kwart. Hist.” 1966, nr 2, s. 386.

Wydaje się, że Wiatr niektóre z wymienionych cech i czynników pominął lub umniejszył, gdyż nastawił się na definiowanie narodu współczesnego i przyszłego. Dlatego zapewne tak mało zainteresowania okazuje językowi, kulturze, religii. Czy czyni słusznie? Chyba nie, gdyż formuła ogólna powinna mieć zakres treściowy maksymalnie szeroki nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie.

Wróćmy jednak do kapitalnego w omawianym studium problemu państwa i do wzajemnego stosunku państwa i narodu. W cytowanej definicji narodu z 1962 r. Wiatr nie uwzględnił państwa, w 1969 r. są zarówno wspólne instytucje polityczne, jak w dodatku — jako cecha „obowiązująca” — tzw. poczucie państwowe. Nie idzie jednak tylko o definicję, idzie o całą książkę, od tytułu począwszy „przesiąkniętą państwem”, jego dobroczynną w większości wypadków rolę.

Zastanawiam się, czy nie nadszedł czas nowego przemyślenia pojęcia państwa i ewentualnej jego rewizji i to nie tyle przez teoretyków prawa, ile raczej przez historyków i socjologów. Weźmy dwa skrajne, silnie zresztą zabarwione emocjonalnie, ujęcia, ba, nawet postawy ludzkie. Pierwsze ostro klasowe, wobec państwa zdecydowanie niechętnie, eksponujące jego rolę jako aparatu ucisku i przymusu oraz drugie, wobec państwa nader życzliwe, wybijające na plan pierwszy organizacyjno-integracyjną, ogólnonarodową, społecznie użyteczną rolę państwa, obydwa, moim zdaniem, ahistoryczne.

W ostatnich latach w polskim środowisku naukowym przeważają ujęcia pośrednie. Wyrazem tendencji pośrednich jest też omawiana praca. Oczywiście owe rzutowane zazwyczaj wstecz, w przeszłość, ujęcia kompromisowe, na których formułowanie wywierają wpływ tak czynniki naukowe, jak pozanaukowe, wahają się bardzo znacznie. W 1950 r. bliższe były ujęciu klasowemu, w 1969 r. sąsiadują nierzadko z ujęciem ogólnonarodowym. Wiąże się to ściśle z zagadnieniem a nawet dylematem stosunku między przynależnością klasową a narodową. Zdanie, że „socjalizm usuwa w poważnej mierze konflikt między świadomością narodową i świadomością klasową członków społeczeństwa”⁶ jest w aspekcie historycznym postulatywne, mówi o określonej tendencji. Gdyby było całkiem prawdziwe „opinia pośrednia” odzwierciedlałaby całkowite zharmonizowanie klasowych i ogólnonarodowych funkcji państwa.

W rezultacie poszukiwań podejmowane są w nauce i publicystyce próby, w moim odczuciu, czysto werbalne, lansowania nowych, ciekawych a niejasnych terminów, jak cytowana przez Jerzego J. Wiadra Bogusława Leśnodorskiego formuła o państwie — jako o „ogólnonarodowej strukturze globalnej”⁷ umieszczona w pośrodku zdań ładnych acz zawiłych.

Obserwowane ostatnio często podkreślanie nadrzędności państwa (co jest w pewnym stopniu odbiciem rosnącej w świecie roli aparatu państwowego w gospodarce i szeroko rozumianej socjotechnice), a nawet próby jego apologii⁸, w niejednym znane już z niedawnej przeszłości (np. występujące w dobie międzywojennej tendencje państwowotwórcze, nie pozbawione akcentów autorytarno-etatystycznych, a uosobiane tak nadużywanymi zwrotami, jak „służba dla państwa” lub „myśl państwowa”), nie wywołały bezkrytycznej aprobaty J. J. Wiadra. Stwierdza on parokrotnie, iż wyżej stawia ujęcia klasowe niż solidarystyczno-państwowe. Nie zmienia to faktu, że dość niejasne pojęcie „poczucia państwowego” (lepsze jednak od

⁶ J. Malanowski, *Patriotyzm a narodowy nihilizm* [w:] *Historia i świadomość narodowa*. Warszawa 1970, s. 93.

⁷ B. Leśnodorski, *Historia i współczesność*. Warszawa 1967, s. 377.

⁸ M. M. Drozdowski, *Wartości uniwersalne i kultura narodowa* [w:] *Historia i świadomość*, s. 26—29, w krótkiej wypowiedzi, opatrzonej mylącym nieco tytułem (zamiast „narodowa” powinno być raczej „państwowa”), parokrotnie wraca do tezy o wszechstronnych pożytkach rozwoju „kultury państwowej”.

„zmysłu” lub „instynktu państwowego”) wysuwa na czołowe miejsce w swej definicji i parokrotnie doń, jak do sprawy pierwszoplanowej, powraca (s. 17, 207).

Warto może wskazać na pewne niebezpieczeństwo wyolbrzymienia wpływu państwa na historię i kształt narodu. Jerzy Wiatr chwali wprawdzie Stefana Kieniewicza za tezę o wtórności czynnika państwowości w zestawieniu z historią społeczną (s. 225), ale nie dostrzega swego ulegania żywej do dziś językowej i naukowej tradycji anglosaskiej (acz nie tylko anglosaskiej), która każe pojęcie „nation” utożsamiać z pojęciem „państwo”. Tradycja ta wyraża się w historiografii błędną tezą o powstawaniu jak *deus ex machina* nowych narodów z chwilą — dosłownie — powstania ich państwa. Wiatr wie oczywiście (zna m.in. podręcznik Mieczysława Żywczyńskiego), że do XVIII w. włącznie utożsamiano w Europie pojęcia państwa i narodu. Później, i słusznie, pojęcia te rozdzielono. Nie sądzę, by dziś było płodne naukowo (pod wpływem m.in. najnowszych doświadczeń afrykańskich, gdzie państwo chce być i częściowo z pewnością staje się najważniejszą dźwignią rozwoju narodowego) wracać na wyższym szczeblu rozwoju społecznego do koncepcji „państwa — narodu”. W takim nawrocie widać, przynajmniej dla historyka, wyraźne ślady prezentyzmu.

Wiatr dość szeroko omawia funkcje państwa, zewnętrzną i wewnętrzną, przy czym chyba nadmiernie podkreśla (choć sam wie, iż jest to uproszczenie) różnice między państwami wielkimi, których klasy panujące forsują realizację interesów ekspansywnych, a mniejszymi i słabszymi, których warstwy kierownicze chronią się przed popadnięciem w niewolę, a tym samym realizują „funkcję ochronną w stosunku do bytu narodowego” (s. 313). Wprawdzie nieco dalej słusznie występuje przeciw utożsamianiu „zewnętrznej funkcji państwa zawsze i w każdych warunkach z funkcją ochrony bytu narodowego” (s. 314), jednak nie dość precyzyjnie wskazuje na możliwość związku takiej postawy z nacjonalizmem w jego „państwowej” formie.

W abstrakcyjnym kulcie państwa narodowego jako decydującego składnika pojęcia narodu widzę — przy całym zrozumieniu dla wielkiej roli integracyjnej i ochronnej państwa wobec substancji narodowej — pewne niebezpieczeństwo, a to do chwili, gdy nie stanie się ono w pełni demokratyczne, co zakłada również rozwiniętą świadomość demokratyczną jego obywateli. Złe jest, gdy dominująca jest „służba dla państwa”, nie ma ona bowiem wówczas przeciwwagi w „służbie państwa dla społeczeństwa”⁹.

Wróćmy jednak do spraw definicyjnych, gdyż kwestię państwa rozpatrywałem w ich kontekście. W moim przekonaniu, któremu dałem parokrotnie wyraz publicznie¹⁰, pogoń za jedną, wszechogarniającą definicją jest pogonią za mirażem. Wszyscy chyba zgodni są — bez definicji — z tym, że naród jest: 1) trwałą wspólnotą ludzką uformowaną historycznie; 2) wspólnotą złożoną społecznie i klasowo; 3) mającą wspólną świadomość grupową, kulturę i tradycje. Dodajmy, że najczęściej naród ma wspólne terytorium, wspólny język i zorganizowany jest w państwo. Takie określenie (wyliczenie cech) wystarcza we wszelkich badaniach. Zgodzam się w zupełności ze zdaniem Kazimierza Wyki, że przy wyrazach „naród” i „narodowy” — jak powiedział — „nie zachodzi potrzeba definicji”¹¹. Znacznie ważniejsze i płodniejsze od definicyjnych są dociekania typologiczne. Zamiast definicji-wzoru, definicji ogólnej, można oczywiście posługując się typologią sformułować definicje

⁹ K. Grzybowski pisze trafnie, że „wielu spośród Polaków nie mówi o państwie i aparacie władzy [...] «my», lecz zawsze «oni», choćby sam był jednym z ogniw tego aparatu” (*Przemiany Polaków*. Warszawa 1969, s. 44).

¹⁰ „El Mundo” (La Habana) 22 i 24 XI oraz 3, 10, 13 i 14 XII 1967 (streszczenie wykładów); zob. też wypowiedź *Narody kiedyś i dziś*, „Polityka” 1969, nr 3, s. 4.

¹¹ K. Wyka, *O potrzebie uściśleń [w:] Historia i świadomość*, s. 30.

poszczególnych modeli wspólnot narodowych. Łatwo też zaproponować wstępny podział na trzy typy: 1) europejsko-północnoamerykański (występujący, rzecz jasna, również poza Europą i Płn. Ameryką); 2) afroazjatycki; 3) latynoamerykański.

Wkraczając na teren interesujących rozważań J. J. Wiatra o modelach formowania się narodów, można zaproponować do rozważenia i dyskusji m.in. także podział na pary przeciwstawnych typów narodów: 1) narody o proveniencji feudalnej i nowożytno-niewolniczej; 2) narody postkolonialne i postkolonizatorskie; 3) narody z etniczno-rasowego punktu widzenia homogeniczne i heterogeniczne; 4) narody wyrosłe z ludności stałe i długotrwałe osiadłej oraz narody kolonizacyjno-osadnicze.

*

Wydaje się, że J. J. Wiatr idealizuje siłę ponadetnicznej i ponadregionalnej jedności narodowej wynikłej z przejścia określonego społeczeństwa przez najsilniej skądinąd integrującą, burżuazyjno-demokratyczną drogę tworzenia się narodów. Jest np. eufemizmem twierdzenie, nawiązujące akurat do sprawy Dreyfusa, że we Francji „zdarzają się przejawy antysemityzmu” (s. 254), a już zupełnie niesłuszne to, że francuskie pojęcie przynależności narodowej „uwolnione zostaje od znaczeń etnicznych, pochodzeniowych itp.” (s. 255). Wystarczy — nie rozwijając tematu — wspomnieć zagadnienie alzacko-lotaryńskie, a zwłaszcza baskijskie, bretońskie i wciąż ogromnie żywe — korsykańskie.

Autor słusznie eksponuje rolę walk narodowowyzwoleńczych w procesie formowania się narodu polskiego. Powstania narodowe zastąpiły w pewnej mierze rewolucję burżuazyjno-demokratyczną w jej klasycznym przebiegu. Ale z pewnością nie można ich roli po prostu zestawić z Wielką Rewolucją Francuską, jak to czyni J. J. Wiatr (s. 230) i to jeszcze z ostrym atakiem na „apologetów pracy organicznej” (s. 230) z czasów dyskusji nad *Siedmioma grzechami* i filmem „Popioły”. Nie wracając do samej dyskusji i do rzekomych apologetów, należy wyrazić zdziwienie, że w 1969 r. w naukowej pracy tak przesadzające a jednostronne zdanie zostało zamieszczone.

Pisząc o roli walk narodowowyzwoleńczych w procesie formowania się narodu, miałem oczywiście na myśli cały okres rozbiorowy oraz wszystkie powstania i wojny narodowe. Teza, że polski proces narodotwórczy (acz z zastrzeżeniami) można zaliczyć do kategorii burżuazyjno-demokratycznych dzięki wpływowi wojen napoleońskich i bojom polskich legionistów (s. 255) jest nie do przyjęcia. Jeżeli w dodatku Autor pisze *expressis verbis*, że „w toku wojen napoleońskich i krótkiego istnienia Księstwa Warszawskiego dokonała się zasadnicza przemiana społeczna [sic] i wyłonił się nowoczesny burżuazyjny naród polski” (s. 260, 261; podkr. — T. Ł.), to można chyba stwierdzić, iż jest to nie tylko teza błędna, ale i nienaukowa. Stanowi ona bezpośrednie odbicie neo-legendy napoleońskiej, ujawniającej się w polskiej publicystyce i pedagogice społecznej a częściowo i w historiografii ostatnich siedmiu—ośmiu lat.

Autor pisząc o Księstwie, zdaje się nie widzieć pańszczyzny odrabianej przez chłopów, nie bierze pod uwagę stopnia świadomości narodowej mas, nie widzi regresu w położeniu ludności żydowskiej dotkniętej właśnie wtedy nowymi restrykcjami i głosi ... powstanie w ciągu kilku lat „nowoczesnego narodu burżuazyjnego”. W swojej pracy J. J. Wiatr sam sobie przeczy boleśnie, gdy pisze, że „szukanie krótkiego okresu czasu, w toku którego naród wyłonił się nagle z nienarodowej masy etnicznej, musi być skazane na niepowodzenie” (s. 249). Dodaje, żeby nie było nieporozumień, iż teza ta jest słuszna nawet wtedy, gdy nie przybiera postaci rzekomo karykaturalnej, czyli doszukiwania się „przez niektórych historyków polskich momentu powstania narodu polskiego w roku 1864” (s. 249). Byłoby interesujące, gdyby Autor podał nazwiska owych historyków i odpowiednie cytaty. Nie o to

wszak idzie. Świetnie wiemy, że formowanie się narodu jest długim procesem, w toku którego wyróżniają się okresy stagnacji i okresy wyraźnych przyspieszeń. Do kategorii tych drugich należą tak lata 1806—1814, jak 1861—1864. Nie ulega żadnej wątpliwości, że znacznie głębsze, ważniejsze dla wszystkich warstw społeczeństwa, dla procesu narodotwórczego, było to drugie przyspieszenie¹².

Przechodząc do spraw pozapolskich, warto podjąć wspomnianą przez Autora a nader ciekawą sprawę Kanady. Wiatr pisze o polityce zmierzającej do „wytworzenia z dwóch wspólnot narodowościowych jednego narodu” a następnie o tym, że obecnie „mamy do czynienia ze wspólnotą polityczną (państwową) i z nie sprecyzowaną w sposób ostateczny rzeczywistością narodową” (s. 282). Myślę, że trudno przewidzieć, by ta rzeczywistość miała być sprecyzowana ostatecznie w duchu zupełnej integracji narodowej¹³. W odniesieniu do Kanady, Szwajcarii, Belgii, Hiszpanii, a także w jakimś stopniu Jugosławii, ZSRR i — przy wszystkich różnicach — licznych krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej mamy do czynienia z kategorią „narodów państwowych” i „narodów pluralnych”. Teza Wiatra, głosząca, że procesy narodotwórcze w Afryce i Azji są „historyczną repetycją” procesów europejskich (s. 226) jest chyba całkowitym nieporozumieniem, wynikającym m.in. z faktu niedoceniaenia roli czynników rasowych w wielu krajach tzw. Trzeciego Świata.

Model narodu, który nazwałem państwowym, oznacza w praktyce zespół dwóch (kilku) uformowanych (formujących się) narodów (narodowości) w zasadzie homogenicznych z etniczno-rasowego punktu widzenia, „organizowanych” przez wspólne państwo (np. Nigeria). Świadomość narodowa w całym jej bogactwie treści jest wśród składowych części narodu państwowego słabo rozwinięta, wyodrębnia się natomiast specyficzna świadomość narodowa „ogólna”, czyli państwowa, obywatelska.

Narody pluralne to również narody państwowe z tą różnicą, że są one heterogeniczne z punktu widzenia rasowo-etnicznego i kulturowego, że obejmują społeczności na różnych etapach rozwoju kulturalnego i świadomości etnicznej (narodowej), integrowane mniej lub bardziej wyraźnie przez państwo (np. Peru). W tych krajach występują nieraz podwójne świadomości narodowe i podwójne (pluralne) więzy lojalności.

Postulowałem kiedyś w druku zajęcie się polską historią etniczną. Szło mi nie tylko o zgłębienie pomijanego dotąd problemu niejedności „plemiennej” formującego się przez liczne pokolenia narodu polskiego, lecz również o późniejsze spularyzowanie badań nad historią etniczną po to, by przyspieszyć proces obalenia, głęboko zakorzenionych w świadomości i podświadomości społecznej, mitów i przesądów. Idzie mi tu o mylne a irracjonalne przekonania o wspólnym pochodzeniu plemiennie-etnicznych narodów (wykonionych z „pomroki dziejów”), zwłaszcza — ale nie tylko — Europy środkowo-wschodniej.

Prof. Wiatr podejmuje tę kwestię, wracając do niej parokrotnie i rozstrząsa ją nader rzeczowo. W konkluzji stwierdza, że: „Ten jest Polakiem, kto się Polakiem czuje. Nie można być członkiem narodu wbrew swej woli, co oznacza również, że

¹² J. J. Wiatr jako socjolog-użytkownik historiografii opiera się na lekturach dzieł kilkunastu polskich dziejopisów, wydaje się jednak, że większy wpływ wywierają nań wypowiedzi publicystyczne. Odczuwa się brak odwoływania się do niektórych współczesnych historyków różnych generacji i szkół dziejopisarskich, którzy zajmowali się problematyką narodową. Są to m.in.: J. Chlebowczyk, J. Dutkiewicz, A. Eisenbach, B. Grochulska, K. Groniowski, E. Halicz, S. Herbst, J. Jedlicki, A. Kersten, I. Koberdowa, J. Tazbir, H. Wereszycki, H. Zieliński, B. Zientara.

¹³ Zob. ciekawy zbiór studiów *Les Québécois*, wstęp J. Berque. Paris 1967.

kto się do przynależności do danego narodu poczuwa, ten winien być za członka tego narodu uznany" (s. 212, 213). Autor wypowiada się przeciw mechanicznemu, automatycznemu wiązaniu określonych tendencji ideowo-politycznych, postaw, poglądów z bliższym czy dalszym pochodzeniem etnicznym, mającym jakoby determinować określone postępowanie (s. 91, 92).

J. J. Wiatr trafnie zauważa, że antagonizmy etniczne (dodałbym też rasowe i rozszerzyłbym zakres geograficzny rozważań) nie są li tylko odbiciem mitów i uprzedzeń, na które „rzekomo czynniki kierownicze życia społecznego mają minimalny wpływ [...] postawy antagonistyczne wobec innych grup etnicznych kształtują się i rozpowszechniają wtedy i w takim stopniu, kiedy i w jakim stopniu w psychice zbiorowej tkwiły już wcześniej mity, stereotypy i wyobrażenia sprzyjające wykorzystaniu ich jako tworzywa dla postawy antagonistycznej. Odróżniać jednak zawsze należy rolę biernego tworzywa, które wykorzystuje się przy konstruowaniu budowli, od roli architekta. Oddziaływanie ideologiczne — a nie tradycyjne uprzedzenia odziedziczone po minionych pokoleniach — jest najczęściej twórcą masowych postaw antagonistycznych w stosunkach między grupami etnicznymi" (s. 401).

Ciekawie pisze Wiatr o selektywności akceptacji przez naród w procesie asymilacji elementów etnicznie obcych, wskazując na to, że niektóre narodowości przyjmuje się łatwo, a inne nawet z dawna osiadłe, z oporami, wywodzącymi się z określonych wyobrażeń i mitów (s. 211). W związku z tą sprawą, czyli kwestią tzw. rdzenności¹⁴ i zastołości, Autor cytuje opinię Kazimierza Kelles-Krauzo o Żydach polskich, którzy „osiadłszy w Polsce od tyłu stuleci, wykonawszy w tym kraju tyle pracy rozmaitej, przecierpiawszy tyle cierpień [...] są w nim tak dobrze u siebie jak i Polacy" (s. 144). Przypomnę, że wcześniej od cytowanego socjalisty, bo w 1860 r. zwrócił uwagę na tę sprawę Joachim Lelewel, konstatując z wyrzutem, że Żydów w Polsce traktuje się jak przybyszów, a nie „krajowców", choć tu są od 800 lat, wtedy, gdy „przybysze szlachta, lachy z Saksonii, Kaukazu czy Szwecji, przybysze [...] z Niemiec — to są krajowcy, choć później przybyli"¹⁵.

Szkoda, że J. J. Wiatr pominął pewne ważne zagadnienie, a mianowicie kwestię innych — poza Żydami — narodów i grup etnicznych, żyjących przez czas dłuższy w diasporze całkowitej (Cyganie) lub częściowej (Chińczycy, Syryjczycy, Ormianie).

*

Prof. Jerzy J. Wiatr przedstawił w swej książce wielkie bogactwo problemów, niektóre tylko zarysował, inne próbował rozwiązać. W konkretnych rozprawach naukowych przyjdzie socjologom i historykom, a zapewne i piszącemu te słowa, wracać do pracy Wiatra i podejmować z nim dysputę. Wiele kwestii poruszonych przez Autora *Narodu i państwa* jest otwartych, że wymienię niektóre: problem rasowy (m.in. w USA), „nacjonalizm państwowy" Charlesa de Gaulle'a, charakter narodowy, nacjonalizm i antyimperializm w tzw. Trzecim Świecie, internacjonalizm.

Szerokość horyzontów, interesujące postawienie problemów i ciekawe propozycje rozwiązań wielu dylematów, wyjście poza ściśle „własną" dyscyplinę, oryginalny i aktualny kwestionariusz pytań, wszystko to oczywiste i niemałe zasługi J. J. Wiatra, do którego książki wracać będą z pożytkiem reprezentanci różnych nauk społecznych, w tym historycy, zwłaszcza historycy XIX i XX w.

¹⁴ Zob. wypowiedź T. Kotarbińskiego w *Przemianach Polaków*, s. 76 n.

¹⁵ J. Lelewel, *Sprawa żydowska w r. 1859 w liście do Ludwika Merzbacha rozważana*. Poznań 1860, s. 14 (cyt. wg B. Cygler, *Działalność polityczno-społeczna Joachima Lelewela na emigracji w latach 1831—1861*, Gdańsk 1969, s. 273).